



II. 1 Przepojone pełnią zaufania dziękczynienie kierowane do boga przez Masaja w czasie wyładowań atmosferycznych, które w Afryce równikowej nie grożą porażeniem gromem

Jacek Olędzki

GESTY NADZIEI Gest Kozakiewicza, zacieranie rąk, „figa”

Określenie użyte w tytule pojawiło się w mowie potocznej latem 1980 roku. Nastąpiło to wnet po sukcesie polskiego tyczkarza na Olimpiadzie w Moskwie. Bez precedensu na tej rangi zawodach gest sportowca uzyskał w kraju powszechną aprobatę i niebawem, w ponurych latach stanu wojennego, stanowił jeden z elementów ludowo-plebejskiej terapii narodowej, niczym porzekadło „wrona orła nie pokona”. Eufemizm – „pokaż gest Kozakiewicza” (w zamian „wała” lub „takiego”) – służył poprawie samopoczucia, sprzyjał zachowaniu godności, a ostatecznie – ośmielał się to powiedzieć – pomagał ochraniać tożsamość zbiorową. Na gest Kozakiewicza, skądinąd nieprzyzwoity i jak najbardziej wulgarny, nie krępowały się w tych czasach powoływać albo do tego gestu odwoływać osoby wybredne, wrażliwe i delikatne (choćby niektóre pracowniczki IS PAN).

Upłynęło 10 lat i proszę sobie wyobrazić, studenci etnologii UW, to znów synowie i córki bojowników czasu minionego, słysząc nasze określenie, wydawałoby się funkcjonujące w mowie niczym termin ścisły, nie wiedzą o co chodzi i z rozbrajającą szczerością zapytują: „jaki gest”, „o czym się mówi”. Zatem należy powrócić na chwilę do owego, historycznego (sic!) dnia, kiedy nasz tyczkarz ustanowił nie tylko rekord świata ale również przedstawił „świadcstwo ideowo-moralnej postawy” w olimpijskich zmaganiach. Jak wiadomo, uznane one zostały na świecie za niegodne miana olimpijskich, albowiem ZSRR „udzielił pomocy” Afganistanowi... USA Olimpiadę w Moskwie zbojkotowały. PRL bojkotu oczywiście nie podzielała i poprzez wszelkie możliwe środki przekazu sławiono u nas zbrojną interwencję (nazywaną „braterską pomocą”) w „zacofanym kraju”, który stał się

„areną walki zbrodniczych sił imperialistycznych” z „postępowymi dokonaniem afgańskiej rewolucji socjalistycznej.”

Płynną argumentacji i zarazem jej zwodniczość najpełniej mógł ocenić tylko etnolog, który – jako jedynie kompetentny badacz kultur plemiennych – doskonale orientował się z jednej strony w rzeczywistym obrazie tkwiących w nich archaizmów, a z drugiej w bezmiarze szkód czynionych w strukturach tych kultur przez aroganckich wyznawców wszelkiego postępu. Ale nie trzeba było nawet wiedzy etnologicznej, aby przy odrobinie uczciwości i współczucia rozumieć sens i konsekwencje zbrojnej interwencji w kraju, którego naród zechciał się zbuntować i walczyć o swą wolność. Musiałem te komunały napisać, albowiem pozwalają zrozumieć dzisiaj to, co dzięki zachowaniu Władysława Kozakiewicza w Moskwie, zrodziło się nagle i niespodziewanie w naszej współczesnej kulturze. Ujawnię też od razu swoje stanowisko – zaznaczam – w kwestii zasadniczej. Uważam, że gest Kozakiewicza miał pewien wpływ na determinację i najważniejsze, o d w a g ę gdańskich stoczniovców w 1980 roku! Zdarzenia rozdziela trochę więcej niż dwa tygodnie, akurat w sam raz tyle, aby najzarliwsi kibice sportowi jakimi są robotnicy, docenili podwójny, niesłychany wyczyn swego bohatera-idola (Kozakiewicz należał wówczas do zawodników pochodzących z Wybrzeża, z Gdyni).¹

Wracamy jednak do miejsca skąd wyszliśmy, do stadionów Olimpiady w Moskwie. Oto na jednym z nich 30 lipca 1980 roku po południu, przy osiemdziesięcioletniej widowni odbywały się jedno z najbardziej spektakularnych w zawodach lekkoatletycznych zmagania; skoki o tyczce (należy dodać, fajberglas-



sowej! – a wiadomo co to znaczy). To nie rzut dyskiem lub oszczepem (co tak doskonale wymyślili i umieli czynić starożytni), to również nie rzut młotem lub kulą, ale sobą... Nie w dół czy w górę, lecz w dół. Wreszcie, to nie przeskakiwanie mokradła albo płotu (skoki o tyczce wywodzą się z ludowych sposobów komunikacyjnych i dopiero w 2 poł. XIX w. zostały zauważone i uznane za dyscyplinę sportową), ale „stawienie czoła” dobrowolnej widowni radzieckiej (50 tys. gwizdzących przeraźliwie osób) dopingujących rodaka Wołkowa. Nasza telewizja z prawdziwym namaszczeniem celebrowała każde sprawozdanie z Moskwy. Dzięki temu – o paradoksie okrutny, lecz jakże sprawiedliwy – mogliśmy zobaczyć w tejże serwilistycznej do cna instytucji przekaz autentyczny (transmisja na żywo, bezpośrednia!), a w nim tak nas interesujący gest Kozakiewicza. W tych strasznych latach hołubienia u nas najordynarniejszych rozrywek zwanych oficjalnie „widowiskami sportowymi”, ja unikający TV jak ognia, kupiłem jakiś telewizor za cenę symboliczną i z wyłączonym całkiem dźwiękiem oglądałem transmisję z wielkiego Kraju Rad. I oto nagle zobaczyłem coś doprawdy niebywałego. Jakiś (mnie oczywiście nie znany) zawodnik (tyczkarz) po wspaniałym przejściu (przebrnięciu) ponad poprzeczką i wyłączeniu zgrabnie na macie, zamiast skakać z radości z uniesionymi w górę ramionami, pokazuje ostentacyjnie wszem i wobec „gdzie się zgina ręka”. Czynił to z głową uniesioną, triumfalnie. Kiedy dowiedziałem się, o co chodzi, włączając dźwięk w odbiorniku, długo nie opuszczała mnie zuchwała radość. Jak wielka radość i nadzieja pojawiła się wówczas u nieprzypadkowych widzów, autentycznych kibiców i, najważniejsze, mieszkańców Trójmiasta. Pierwszy złoty medal, no i ten niewiarygodny w swej odwadze gest.

31 lipiec 1980 rok:²
**„NIEBOTYCZNY REKORD ŚWIATA
 5,78! NA KOZAKA NIE MA SIŁY**

Moskwa, 30.7 (tel. wł.). Wszystko zbladło, wszystko zeszło tego środowego popołudnia na dalszy plan – liczył się tylko skok o tyczce, liczył się przede wszystkim Władysław Kozakiewicz (...) pierwszy człowiek, który przeszedł niebotyczną wysokość 5,78!!!” Dzięki Kozakiewiczowi Polska awansowała z 22 miejsca na 16, po Szwajcarii, Brazylii, Finlandii, Danii, Australii, Kubie, Szwecji, Francji, W. Brytanii, Węgrach, Włochach, NRD i ZSRR (62 złote medale, a Polska pierwszy).“

Na zakończenie igrzysk durnowaty emblemat Miszki, ułożony z pionierów, stosownie przebranych i poruszających się „ronił lży” na trybunach olimpijskiego stadionu w Moskwie. Z cikliwością donosił o tym „Przegląd Sportowy” i wszelkie inne gazety. O łzach w Afganistanie i geście Kozakiewicza, oczywiście milczano. Tymczasem stało się coś doprawdy niezwykłego. Prostacki gest nieuległości, funkcjonujący głównie w porachunkach szumowin, awansujący najwyżej do przekazu między kimś, a nieakceptowanymi osobami, jakąś grupą ludzi, w wydaniu zwycięskiego zawodnika i to na międzynarodowej imprezie, uzyskał sens nowy, symboliczny WZGARDY, przeciwstawienia się totalitarnej tromtadracji (*bombastic display of patriotism*), totalitarnemu fałszowi, KŁAMSTWU *tout court*. Ponieważ poprzedzony został fascynującym wyczynem (w najbardziej nie-sprzyjających warunkach, nachalne dopingowanie Wołkowa przez radziecką publiczność), podziw dla samego mistrzostwa i determinacji musiał rzutować na ekstrawagancję zawodnika. Zachwyt oswajał ekstrawagancję, pozwalał ją akceptować. W mgnieniu oka wywoływał konstatację, że Kozakiewicz ma



3

absolutne prawo powiedzenia co myśli, i że jego gest okazuje się sposobem jedynym, niezastąpionym pod względem ekspresji. W kontekście stereotypowych, nazwijmy je pokornych, uznanych, sportowych gestów głoszących zwycięstwo (jak chociażby wzniesione do góry ramiona), wszelako zabarwionych często obłądą, to znów rodzących najgorsze skojarzenia, ów niepokorny gest Kozakiewicza, w innych sytuacjach wulgarny i nieprzyzwoity, okazał się szlachetnym, uzasadnionym etycznie! Stąd – niewątpliwie – zrodziła się natychmiastowa reakcja społecznego uznania. Nadania mu nowego znaczenia, szerszego niż miał on dotąd.

Minęło 10 lat i „niebotyczny rekord świata” stał się wzruszającym wspomnieniem (w redakcji „Przeglądu Sportowego” dowiedziałem się, że „Rusek, Bubka, skacze dziś powyżej 6 m”). Dowiedziałem się również w tym miejscu, skądinąd miarodajnym, że nasz bohater przestał już być naszym („teraz Niemcem jest. Sprzedać się i to do Niemców, to nie być człowiekiem.”). Wracamy jednak do rzeczy. Trzeba było czekać również blisko 10 lat, aby w polskiej prasie mógł ukazać się wywiad z Kozakiewiczem i abyśmy się mogli dowiedzieć od samego zawodnika, jak to było naprawdę owego środowego popołudnia na olimpijskim stadionie w Moskwie. I tu rozpoczyna się najważniejsza część mego elaboratu, mówiąca już nie tylko o paradoksach zdarzeń historycznych, lecz o figlach, a może nawet szyderstwie historii: z Władysławem Kozakiewiczem w Wedemarku pod Hanowerem, rozmawia Grzegorz Wasylkowski:

„– (...). Dlaczego Pan wyjechał z Polski? W powszechnej świadomości funkcjonował pogląd, że kto jak kto ale Władysław Kozakiewicz naprawdę nie ma powodów, by opuszczać ten kraj. Piękny dom w Gdyni, pokaźne konto, zachodnie samochody, prestiż społeczny, sława, młot olimpijskiego zwycięstwa i ten niezapomniany ‘gest Kozakiewicza’ (podkr. JO), który

wtedy, 9 lat temu, był dla nas wszystkich jakąś zbiorową terapią (podkr. JO) w czasach zniewolenia. Może nie! Zaczniemy od tego gestu. Co się stało wtedy, na stadionie olimpijskim w Moskwie?

– To był istny obłąd. Sam nie pamiętam, kiedy to zrobiłem. Dopiero po konkursie powiedziano mi, że pokazałem widowni zaciśniętą pięść po skokach na wysokość 5.70 i 5.75, dwukrotnie. Moja niechęć do tłumu rosła z próby na próbę. Za każdym razem kiedy tylko pojawiłem się na rozbiegu słyszałem gwizd 50 tysięcy ludzi. Na trybunach zasiadło wówczas 80 tysięcy, może więc pan sobie wyobrazić, co znaczy gdy 50 tysięcy ludzi gwizdzą. A potem był bieg, wybiecie, narastający jazgot. Oni mieli swojego Wołkowa i chcieli mnie zagwizdać na śmierć. A ja byłem coraz bardziej rozjuszony. Nienawidziłem tego tłumu. Naprawdę, sam nie wiem kiedy pokazałem im zaciśniętą pięść. Kiedy następnego dnia fotoreporter francuski wręczył mi zdjęcia, gdy dwa dni później na pierwszej kolumnie „L’Equipe” ujrzałem całostronicowy fotogram swojej sylwetki w grymasie rewanzu – odtworzyłem sobie wszystko.

– Ale przeszło panu na sucho...

– Na sucho? Niech pan nie żartuje, już kilka dni po powrocie do kraju Marian Renke dostał telex z Moskwy, od Aristowa, by pozbawić mnie złotego medalu olimpijskiego, i odebrać rekord świata, a wie pan za co?

– Za brak powściągliwości w wyrażaniu uczuć?

– Nie, za obrazę narodu radzieckiego, dokładnie tak brzmiał ten telegram.

– I co na to Renke?

– A co on biedny mógł więcej zrobić niż powiedzieć, że mnie tego dnia bolała ręka i po skoku kurczyłem ją z bólu. Wszystko to śmieszne i smutne.”³

Rzeczywiście, w historii gestu Kozakiewicza jest coś smutnego



4

i śmiesznego, chociaż również wzniosłego, mimo że owej wzniosłości – jak się okazuje – sam bohater nawet przez chwilę sobie nie zamierzył, że nie był też jej świadomy. Wyjazd z kraju Kozakiewicza, to już akt świadomej rezygnacji. Skłania to do zadumy, widzenia osoby sportowca, jego decyzji w kategoriach myślenia, bliższego uniwersalizmowi filozofii Dalekiego Wschodu, aniżeli rodzimemu mędrkowaniu w stylu przedstawionych już ocen, jakie usłyszałem w gmachu prasy przy Alejach Jerozolimskich. „Nie należy mylić taoistycznego odosobnienia z buddyjską rezygnacją. Buddysta wycofuje się z żalu nad cierpieniami, które niesie życie, i czyni to z ciężkim sercem. Taoista oddała się z pogardy dla wszystkiego, lecz jest to pogarda bez gorczy, odejście w nastroju pogodnym. Pierwszy jest uosobieniem Powagi, przytłoczony, śmiertelnie poważny, pełen patosu i tragicznych przeczuć. Drugi jest Usamowolnieniem dokonany przez wirujący taniec i aromatyczne wino. Taoistyczne wróżki są bowiem nieśmiertelnymi o zwinnych stópkach, co na wzór ptaków stąpają po falującej powierzchni płynących chmur, co się śmieją radośnie przy każdym skoku, z rękawami rozdętymi wiatrem, bez troski, nonszalanckie i całkowicie nieświadome (podkr. JO) roju ludzkiego, który uwija się mozolnie pod nimi.”⁴

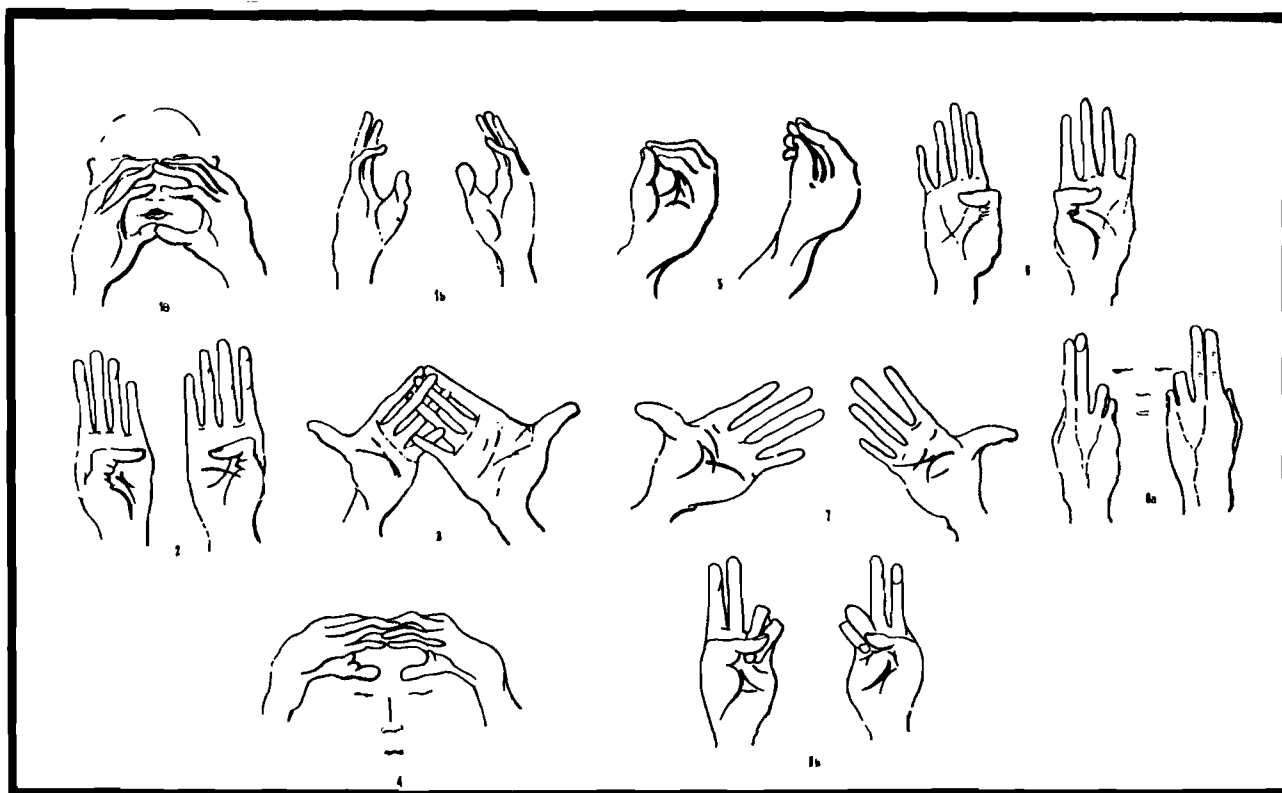
ZACIERANIE RĄK

Poznaliśmy na przykładzie jednego gestu przemianę jego znaczenia w ciągu zaledwie dnia i dokonaną przez pojedynczą, konkretną osobę. Wydaje się, że w dziejach niezwerbalizowanego systemu informowania się ludzi nie jest to – przy całej swej wyjątkowości – fakt odosobniony. Wystarczy przypomnieć podniosły moment wzniesienia dwóch rozchylonych palców przez Winstona S. Churchilla w dramatycznych dniach obrony Anglii. Jak wiadomo, gest ten połączony został przez wielkiego męża stanu z przyrzeczeniem zwycięstwa i do dzisiaj jest na całym świecie jego znakiem. Należy jednak przyjąć, że gesty z reguły powstają anonimowo, że wiele z nich należy do prastarych, być

może nawet przedwerbalnych sposobów informowania się. Stanowią komponent zawsze tej samej, powszechnej u ludzi motoryczności, zarazem niezwykle ściśle określonej od czasów narodzin (nie mając ogonów nie możemy nimi merdać czy je podwijać). Należą do repertuaru reakcji naturalnych (choć nie zawsze), wprost organicznych (jak szerokie otwieranie ust, kiedy z zachwyty coś zapiera dech; „rozdziawił gębę, jak wół na malowane wrota”, jak wysuwanie języka przy mdłościach i wymiotach). Zatem gesty są raczej rezultatem zbiorowych a nie indywidualnych dokonań. No i niestety, dokonania te rozpluwają się w nieznanych nam – pod względem miejsca i czasu – odmętach procesów dziejowych. Zająć więc nas może jedynie to, co jest możliwe do opisanie i nazwania, osobliwa uroda i ekspresja gestu, jako znaku, jego kontekst, wreszcie jego jedyność, fenomenologiczna niepowtarzalność.

Gest, który nas dłużej zainteresował, w Iraku (szczególnie w Bagdadzie) nazywa się *kitab* (list, pismo, książka) i oczywiście należy do jak najbardziej przyzwyczajonych. Dziś często z niego korzystają petenci w urzędach, aby zasygnalizować właściwemu urzędnikowi, kiedy jest ich wielu w sali, że ma się już gotową (poświadczoną odpowiednimi papierzyskami) sprawę do załatwienia. Iracki gest *kitab* ma się wywodzić z czasów, kiedy do urzędnika przynoszono pismo lub pisma w postaci zwojów przewieszanych na przedramieniu. Rytmiczne poruszanie ręką ze zwojami stanowiło i stanowi niezły sposób wyprowadzenia urzędnika z jego, zawodowego letargu.⁵

W Nigrze lud Bororo i w północnej Nigerii lud Nupe przy pozdrowieniach korzystają z pięści (pierwsi wysoko ją wznosząc, drudzy opuszczając, nieraz obydwu rąk). Afrykańskie pięści nie symbolizują bynajmniej gniewu lub woli walki. Mają związek z uległością, z pokorą, niczym *mea culpa* i uderzanie się pięścią we własną pierś. Początkiem gestu nigryckiego i nigeryjskiego było wbijanie przed pozdrawianym włócznie (na znak uległości, dobrych zamiarów, pokoju) trzymanej w mocno zaciśniętej garści.⁶ Nupijczycy wzmacniają wymowę swych gestów uznania i szacunku (w zwykłych, na co dzień czynionych pozdrowie-



II. 5. Gesty modlitewne mnichów buddyjskich (lamów) z klasztoru Gandan w Mongolii: 1a-1b – przywołanie boga; 2 – powitanie wodą (obmycie nóg); 3 – powitanie kwiatami lotosu; 4 – owianie wonią kadzidła; 5 – powitanie światłem; 6 – namaszczenie wonnymi ojekami; 7 – ugoszczenie; 8a-8b – obdarzenie muzyką.

niach) wobec drugiej osoby, łącząc nieraz pozdrowienie z przykłonem (obowiązkowo w stosunku do starszych, którzy parokrotnie odwiedzili Mekkę) i głębokim pochYLENIEM SIĘ. Najbardziej jednak zdumiewa fason tych ich gestów, by nie powiedzieć mądrość i powaga, kiedy czynione są nie *face to face*, lecz po minięciu pozdrawianego, za jego plecami.⁷

U Wolof w Senegalu, ale zapewne również u innych ludów Zachodniego Wybrzeża Afryki, czcigodny nasz gest zafrasowania i zadumy (podparcie twarzy dłoń) traktowany jest niczym garbienie się dzieci przy stole albo dłubanie przez nie paluchem w nosie. Nasz gest u tych afrykańskich dzieci jest surowo karany, a to dlatego, aby w życiu dorosłym nie ulegały presji zmartwienia, aby nie truchlały przed niepowodzeniami, aby zawsze były pogodne, wesole i nigdy – broń Boże – nie przypominały *Tubabów*, ludzi z czerwonymi uszami, czyli nas, białych. Dodam, że tak wychowane dzieci, wiedzą jak dokuczyć nam najbardziej; przedrzeźniają nasze zafrasowanie głupawym wykrzywieniem ust, wytrzeszczem oczu ku niebu i cierpiętniczym docięnięciem dłoni do brody lub policzka.⁸

W Chinach gest wysuwania (pokazywania) języka (na przykład przez dzieci w szkole) nie dotyczy kogoś, lecz raczej siebie..., albowiem sygnalizuje zawstydzenie (na przykład z powodu udzielenia błędnej odpowiedzi na pytanie nauczyciela).⁹

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym mnożeniu przykładów, bowiem nasz rejestr wieloznaczności, a właściwie sprzecznych znaczeń tych samych gestów, można by prowadzić w nieskończoność. Natomiast istotnym jest uzyskanie w miarę pełnego w danej kulturze czy środowisku zestawu funkcjonujących gestów, uporządkowanych według uzasadnionego kryterium. Wydaje się, że jednym z ważniejszych, może być opozycja między afirmacją i negacją, a pośrednio życzliwością i niechęcią, co w ostatecznym rozrachunku sprowadza się do ustalenia sposobów wyrażania i chronienia swej tożsamości. Stosowanie tego

kryterium odnaleźć można w znaczących analizach gestu. Przy okazji należy przypomnieć, że gest stanowi – jak wiadomo – część (ważną, jeśli nie najważniejszą) tego, co blisko sześćdziesiąt lat temu Marcel Mauss nazwał sposobami posługiwania się ciałem.¹⁰ W etnologii polskiej jest to dziedzina wciąż pomijana w badaniach.¹¹ Niechaj zatem mój tekst będzie jakąś zachętą do poczynić, które zapewnią, dostarczają wiele radości i satysfakcji. Niekiedy jednak skłaniają do, niestety, gorzkiej zadumy.

Ustalenia z Murzynowa i okolic, aż po rodzinne strony Lecha Wałęsy (dawna Ziemia Dobrzyńska) pozwalają stwierdzić, że badana społeczność korzysta zaledwie z kilku lub kilkunastu (w zależności od wzorca osobowego badanej osoby) gestów, połączonych z powiedzeniami, mającymi sens afirmatywny (demonstrującymi życzliwość czy przyjaźń). Gesty te czynione są z reguły zdawkowo, tylko w szczególnych sytuacjach – na przykład po pijanemu – wylewnie. Natomiast ta sama społeczność korzysta z około trzydziestu gestów, połączonych z powiedzeniami, a niektóre z grubymi przekleństwami lub pojedynczymi, ordynarnymi wyrazami (demonstrującymi nieżyczliwość, zdecydowaną niechęć, wrogość, aż po nienawiść). Dwu- a nieraz trzykrotną przewagę gestów rodzaju drugiego nad pierwszymi należałoby jeszcze powiększyć, albowiem pierwsze są czynione z rzadka (zdawkowo, automatycznie), gdy drugie znacznie częściej i, co jest istotne, poświęcając im uwagę, nie szczędząc uczuć i emocji. Nowy gest afirmatywny, mający sens życzliwości, przyjaźni itd., czyniony po mszy w kościele jest również zdawkowo.¹²

Pierwszy rodzaj gestów ma tendencję zanikania (jak gest odkrywania głowy i wypowiedzianie „szczęść Boże”), kiedy drugie wciąż zaskakują swą żywotnością. Przejawia się to między innymi w tym, że przybywa sporo nowych słów, a nawet kunsztownych zwrotów („nie twoja brocha, odp... się”, „poleczyć musisz sobie sufit, ty ch...”, „k... mać, ty mnie zelowałeś” – przy ramionach wyrzuconych w stronę nieba, itd.).

Opracowanie dla poszczególnych kultur podobnych metryk gestycznych, stanowiłoby – jak sądzę – pożyteczną i chyba sensowną diagnozę, wzbogacającą naszą samowiedzę. Stąd bezwzględna konieczność przeprowadzania działań komparatystycznych. Spróbujmy zatem nasze polskie dane odnieść do danych pochodzących z miejsca, szczególnego w dziejach gestów indoeuropejskich. Tym miejscem są oczywiście Indie. Jak wiadomo, to właśnie w Indiach powstało zjawisko tak wyjątkowe i niezwykle zarazem, jak modlitwa gestyczna, dynamicznie i ekspresyjnie odmawiane (a właściwie pokazywane, czynione) dłońmi przez buddyjskich mnichów powitalno–adoracyjne litanie oraz bezsłowna, gestyczno–mimiczno–taneczna gra aktorów, swobodnie radzących sobie z najzawilszymi kwestiami (choćby rozstrzygającymi problem walki dobra ze złem w nieprawdopodobnie powikłanych dramaturgicznie, zdarzeniach mitycznych).¹³ W Kerali, aktorzy przedstawień *kathakali*, inspirowanych Ramajaną, Mahabharatą i Bhagawatgitą, korzystają z 240–270 gestów. Ta znaczna wszelako liczba nie jest bynajmniej pełna. Podlega ona bowiem przemnożeniu przez 24 odrębne kombinacje, które czynią ją odpowiednikiem całkiem obszernego zasobu słów i zwrotów językowych. Dodajmy, że artykułowane są one z niezwykle wdziękiem, kunsztownością. Pozwala na to tylko taka elastyczność dłoni, w której palce jednakowo swobodnie wyginają się, tak do środka, jak i na zewnątrz. Ludy, które legitymują się takimi zdolnościami, mające zdumiewająco wyrafinowane formy gestu artystycznego (nigdy „teatralnego”, chociaż stanowiącego język przekazu dramaturgicznego w teatrze) i religijnego, mogą – jak się wydaje – z całą uzasadnioną nonszalancją, korzystać z powściągliwości w gestach na co dzień. Byłby to umiar w nadmiarze, jeden z zasadniczych rysów charakteryzujących kulturę Dalekiego Wschodu (a nie nadmiar w umiarze, o którym się myśli w przypadku kultury europejskiej)? Chyba tak.

Il. 6. Pasterz z plemienia Gudza (Indie) wędrujący do miejsc świętych. Przekłuty spinką język jest gwarancją dopełnienia pokuty milczenia



Do tego przekonania skłonić się możemy korzystając z bezcennych danych zawartych w twórczości translatorskiej Juliusza Parnowskiego, pierwszego u nas i dotąd niezastąpionego znawcy języka hindi.¹⁴

Bohaterowie tłumaczonych przez Parnowskiego powieści, nowel i opowiadań – zawsze Indusi – wywodzący się ze średnich warstw społeczności miejskich a także z środowiska wiejskiego (chłopi):

NIE WYGRAŻAJĄ PIĘŚCIĄ
NIE GROŻĄ PALCEM
NIE POKAZUJĄ, ŻE RĘKA ZGINA SIĘ W ŁOKCIU
NIE WALĄ PIĘŚCIĄ W STÓŁ
NIE WZNOSZĄ RAMION DO NIEBA (błagając o pomstę)
NIE TUPIĄ
NIE PLUJĄ PO TRZYKROĆ NA ZIEMIĘ
NIE STUKAJĄ SIĘ PALCEM W CZOŁO
NIE ROZKŁADAJĄ RĄK (w geście „obiektywnej” bezradności, jak nasi urzędnicy, względnie działacze)
NIE DEMONSTRUJĄ ZAFRASOWANIA W NAJBANALNIEJSZY SPOSÓB (podpieranie twarzy dłonią)

ponadto:

NIE KŁUJĄ PALCAMI W OCZY

i nie rozdziawiają ust w zachwycie, nie śmieją się półgębkiem oraz nie marszczą czoła (na znak powagi, dając świadectwo zaprzętnięcia, myślenia).

Natomiast:

ZACIERAJĄ RĘCE (hāth masalnā) ZNAK ZMARTWIENIA, ZATROSKANIA, ZAFRASOWANIA!!!

SKŁADAJĄ DŁONIE (hāth jorna) gest jednakowo kierowany do bogów i ludzi godnych szacunku

ZADZIERAJĄ GŁOWĘ (sir āsmān par hai), dosłownie, głowa jest na niebo, wewnętrzna akceptacja

ZE ZDUMIENIA MILKNĄ (mūh sūkhñā), dosłownie, usta wyschną

WZDYCHAJĄ (sāns lenā), dosłownie, oddech brać, tylko w sytuacjach trudnych, nigdy w rzewnych

ponadto:

WZNOSZĄ PALEC WSKAZUJĄCY DO GÓRY, wskazując winowajcę

POKAZUJĄ KCIUK, „figę”, (thengā)

WKŁADAJĄ PALCE DO UST (mężczyźni ze zdumienia – wstydu)

WKŁADAJĄ RĄBEK SARI DO UST (kobiety ze zdumienia – wstydu)

BIJĄ SIĘ KUŁAKAMI PO CIELE (przy nieakceptowaniu siebie)

WYRYWAJĄ WŁOSY Z GŁOWY (tylko w przypadku rozpacz)

PLACZĄ (tylko z żalu, lecz nie z radości).

Przy tych naprawdę stosunkowo nielicznych gestach o charakterze negującym (przy tym jest charakterystyczne, pozostających w równowadze między nie akceptowaniem siebie i kogoś) Indusi całkiem miernie przeklinają, podobnie jak inne ludy azjatyckie (Mongolowie na przykład w ogóle nie wykorzystują możliwości nazywania kogoś świnią, krową, kobyłą, osłem itd.). Znają jakiś odpowiednik naszego sk..., lecz jego obecność w potocznym języku w niczym się nie ma do naszych k..., jako spójników i apostrofów językowych. Okrzyki w stylu o *Jezusie*, *Maryjo* i *Józefie święty*, tudzież *olaboga*, o Boże mój, oraz *krucafuks* i *pierunie*, *pieruna* (co według Wł. Antoniewicza jest pozostałością kultu Peruna) mogą jedynie znajdować jakiś niedoskonały odpowiednik w chłopskich *Ram*, *Ram*. Nasze *ojej*, *oj*, *oj* czy *ach*, znajduje w Indiach swój odpowiednik w *are* (skierowanym do mężczyzny) i *ari* (adresowanym do kobiety). Szczególną powściągliwością – tak jak u wielu rozumnych narodów – nie jest objęte bekanie (dākarnā), a nawet puszczenie bąków (pādnā). Bohaterom utworów literackich wypada to naturalnie czynić, tak jak wytrzeszczać oczy w gniewie (ale nie z podziwu, jak to bywa u nuworyszów, arywistów i neofitów), tudzież splunąć komuś w twarz jeśli na to solennie zasłużył.



Il. 7. Gesty kierowców: a – „miałem jednego ojca” (Maroko); b – „zluzowania dłoni” (Honolulu, Hawaje)

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy unikaniu grożenia czy wymachiwania pięścią, a także przy szczególnym dla naszych rozważań geście zacierania rąk. Napisałem unikaniu, bowiem znane jest hinduskie przysłowie: *po klótni pięścią się nie macha!* Może to świadczyć, że gest wyrażania pięścią jest Indusom doskonale znany. Natomiast nie korzystanie z niego wskazuje na dojrzałość i rozumność w obowiązującym obyczaju, etykiecie towarzyskiej (nie podleganie rozdwojeniu i hipokryzji w tym stopniu, jak nam, Europejczykom, często się zdarza). Samo zaś przysłowie (odpowiednik naszej przestrogi i niehonorowości powracania poniewczasie do czyichś przewinień, „zła to zupa po kisielu”), świadczy o rozumieniu, w najlepszym tego słowa znaczeniu, godności.

Wreszcie spójrzmy na nasz gest zacierania rąk. Wiadomo, że jest to czynność motoryczna, naturalna wśród ssaków dwunożnych, związana ze sposobieniem się, z czynieniem czegoś. Zatem, jeśli tą czynnością o znamionach mobilizacyjnych wyraża się zafrasowanie, czy po prostu smutek, żal, to możemy mówić o rozmyślnym (skutecznym) sposobie nie poddawania się złym nastrojom, podobnie jak to czynią w najlepszej wierze Murzyni, tropiąc i karając u dzieci gest zafrasowania. Ktoś może tu dostrzec elementy magii, działań apotropeicznych. Mnie wystarczy wyłącznie analiza, odwołująca się do wiedzy o ludzkich skłonnościach, w pełni racjonalne wyjaśnienie roli (niekorzystnej) wmaiwania sobie zmartwień, nieszczęść itp., oraz (korzystnego dla ogólnego samopoczucia) wmaiwania sobie bez ironii „JEST DOBRZE”.

Hinduskie tak (*hā*), wypowiedziane w sposób zbliżony do hąą (długie nosówkowe a), trudno byłoby uznać za akceptację skwapliwą czy nawet jednoznaczną. Towarzyszy *hā* skłon głowy na lewo ku ramieniu. Ktoś z bardzo spostrzegawczych i dociekliwych Polaków, kto mówił mi o swych wrażeniach z Indii, charakteryzował owo hinduskie tak (zaobserwowane na przykład na bazarach wśród handlarzy) jako zbliżone do „bo ja wiem”, „może”? Dla Europejczyka przywykłego do szybkich, skutecznych działań w stylu rachuciachu, zachowanie Hindusów wypowiadających po swojemu (z namysłem) tak, może oczywiście denerwować. Wszelako, rzetelniejsza jest akceptacja wyrażona z namysłem, aniżeli skwapliwa, pochopna. Mój nieoceniony przewodnik po Indiach – Juliusz Parnowski – zwraca uwagę, że jego literaccy bohaterowie nigdy nie zwielokrotniają *hā*, na modłę przypominającą nasze taktaktak. A zatem, nie mieliby ci roztropni ludzie swych potakiewiczów, obrzydliwych nadgorliwców?

Przeczenie wyraża słowo *na*. Kilku moich rozmówców nie mogło sobie w żaden sposób przypomnieć gestu towarzyszącego temu *na*. I chyba świadczy to o czymś dobitnie. Mianowicie o nie rzucaniu się przybyszowi w oczy (trwaniu w ukryciu) gestycznej negacji.¹⁵ Nie muszę mówić o dobroczynnym znaczeniu – w kształtowaniu spolegliwych więzi międzyludzkich – unikania zaprzeczeń, nie demostrowania ich wyraźnie gestem głowy a nieraz również ręki.

Stwierdzone tutaj walory i niezwykłości niezwerbalizowanego systemu informacji w kulturze indyjskiej, rodzą pytanie o charakterze zasadniczym, jakie czynniki odegrały rolę w tym procesie *differentia specifica*. Otóż, wskazuje się na znaczenie kastowego porządku społecznego, obowiązującego w Indiach, który ma stanowić gwarancję uznawanych norm etycznych, zasad współżycia itd. Mówi się też o znaczeniu oddziaływania *sacrum* na co dzień (na *profanum*), funkcjonowaniu w codziennym życiu prawd religijnych wywodzących się z hinduizmu, buddyzmu, także z islamu; w ogóle z filozofii indyjskiej. Wydaje się, że to oddziaływanie następowało na różnych poziomach, przy wykorzystaniu form skuteczniejszych (dojrzałszych), niż znane nam z tradycji chrześcijańskiej. Oto Manu Swajambhuwa, *MANUSM-RYTI* (Traktat o Zakości, czyli rodzaj szczegółowego poradnika dotyczącego zasad życia godziwego, a wykorzystywany chyba już od początku naszej ery) oraz Watsajana Mallanga, *KAMASUTRA* (Traktat o Miłowaniu). W Polsce możemy z tymi bezcennymi prawdami zapoznawać się dopiero od 1985 r.¹⁶

Posłuchajmy jednej z porad-zaleceń, jakże aktualnych w kraju, gdzie zdarza się nawet wykształconym ludziom, że telefonując do kogoś – nim się sami przedstawiają – zapytują (twardo i nieustępliwie) o nazwisko rozmówcy:

Lepszy bramin, który jeno
Zna Gajatri i panuje
Nad zmysłami, od takiego,
Co trojaką poznał Wedę,
Lecz nad sobą nie panuje,
Gotów wszystko zjeść czy sprzedać.
Niech na łożu lub siedzisku
Zwykle przez się zajmowanym
Nie spoczywa w towarzystwie
Tego, który go przewyższa.
A gdy spoczął, niechaj wprzódy
Podniósłszy się cześć mu odda.



II. 8. Przekazywanie sobie złych wiadomości przed kościołem w Jedlińsku koło Radomia

Kiedy starszy doń się zbliża,
U młodego siły życia
W górę uciec wnet próbują.
Przez powstanie, czci oddanie
On je w sobie zatrzymuje.

Kto oddaje cześć i zawsze
Starszym usłużyć się stara,
Ten pomnaża w sobie czwórkę:
Wiek i wiedzę, sławę, siłę.

Bramin, który cześć oddaje
Temu, kto przewyższa jego,
Niech onego pozdrowiwszy,
'Oto tak mnie zowią' –
Tymi słowy się przedstawi.

Kiedy ten, kto się przedstawi,
Widzi, że ktoś nie rozumie
Słów takiego powitania,
Niech mu mądry: 'Jam jest ...' powie.
Białogłowa wszelkim także
Niech podobnie się przedstawia.¹⁷

W czas witania po imieniu
Swoim, niechaj 'bho' – zawoła,
Bo w myśl tego, co chcą wieszczę,
'Bho' jest kształtem wszystkich imion.

Bramin, gdy mu cześć oddają,
Odrzec winien: 'Żyćie długo,
O łaskawi', i ostatnią
Samogłoskę w ich imieniu
Winien długo akcentować.¹⁸

FIGA

„Figę komu pokazać, co znaczy wydrwić, ośmieszyć.”¹⁹ Gest ten znany jest u nas od początku XVII w.²⁰ Odnajdujemy go we wszystkich chyba krajach Europy, znany jest, jak już wiemy, w Azji, a także w Afryce. Poprzez kraje i kontynenty, ten wyjątkowo sympatyczny sposób korzystania z zaciśniętej dłoni, z której wysuwa się przez szparę między palcami czubek kciuka, mimo lokalnych, odmiennych znaczeń, posiada zawsze sens podobny, służy samoobronie (poprawia samopoczucie), zabezpiecza tożsamość osobie. Gest ten, niczym ze srebra wykuta rączka Fatimy (kraje Mahrebu) albo dłoń ze sterczącym kciukiem i małym palcem (Hawaje, il. 7b), dziś produkowany masowo z czarnego plastiku jako breloczek, jest amuletem szoferów, wszelkich kierowców samochodów, gwarantującym jazdę spokojną bez złorzeczeń i przekleństw.²¹ Natomiast sportowcy, obok szoferów, najważniejsi ludzie naszych czasów – chociaż mogliby – raczej z niego nie korzystają. Korzystają zaś z wielu innych gestów ochronnych, mobilizujących oraz DZIĘKCZYNNYCH. Właśnie, dziękczynnych i triumfalnych. „Oblicze nieba umiecie rozpoznawać, a znamion czasu nie potraficie?” (Mat., 16, 3–4). *Signum temporis*.

Ponieważ rozpoczęliśmy nasze rozważania od gestu sportowego, wypada na „gestach sportowych” skończyć. Niezastąpioną okazję do poznania istniejących dziś na świecie różnic (etosowych, kulturowych, etcetera) dostarczają międzynarodowe mistrzostwa, szczególnie takie, jak Mondiale'90 w piłce nożnej. Śledziłem więc z uwagą (przy skasowanym dźwięku telewizora) zachowania szczęśliwych strzelców bramek, albo – w zwykłym oni po takim strzale demonstrować swoje zdolności w kreowaniu figur, szczególnie dziś nośnego języka na świecie – gestów piłkarskich, futbolowych. Przypatrzmy się temu:

18 czerwiec

Argentyna – Rumunia (1 : 1)

Argentyńczyk po celnym strzale rzuca się na kolana i wznosi do nieba twarz oraz ramiona. Dłonie ma złożone płasko, modlitewnie. **PR** (pokora-radość)

Rumun po голу wyrównującym z twarzą wyrażającą złość (a nawet gniew wściekły) grozi wskazującym palcem, gwałtownie wyciągniętej ręki w stronę bramki (bramkarza?) przeciwnika. **GN** (gniew, niepokorność)

Obaj zawodnicy zwrócili się wyraźnie do swych gestycznych adresatów. Pierwszy, jakby mówił **DZIĘKI CI DOBRY I LITOŚCIWY BOŻE**, natomiast drugi **JESZCZE CI POKAŻĘ!**, albo **CZEKAJ DRANIU**. I w ogóle masz mieć wobec mnie respekt.

To dla naszych celów najważniejszy mecz, klucz do poznania namiętności (emocji) oswojonych. Występujących w habitusie zdobytych doświadczeń w swoich środowiskach kulturowych. Abraham Maslow doświadczenia takie (zdobyty gol) nazwałby zapewne szczytowymi (*Being*) i niewątpliwie włączyłby je do kardynalnych kategorii **ISTNIENIA**.²²

POKORA – RADOŚĆ GNIEW – NIEPOKORA

W meczu Argentyna–Rumunia spotkały się w najczystszej postaci te dwie zasadnicze postawy (manifestowane po skutecznym strzale). Pierwszą możemy łączyć z **DZIĘKCZYNIENIEM**, drugą z **TRIUMFOWANIEM**. W innych meczach (szczególnie drużyn zachodnioeuropejskich) takiej, wyrazistej opozycji nie dostrzeżemy. Zaobserwujemy jednak radość gniewną (dwie pięści wzniesione do góry) **RG**, pokorę niepokorną (na kolanach, lecz z pięściami, a nie z dłońmi złożonymi lub splecionymi) **PN**, tudzież fascynujące kombinacje, jak w przypadku Kameruńczyka Rogera Milfa. Ponadto, niedziękczynienie, triumf (zadufanie) może być całkiem sympatyczne (w wydaniu zadufka) i zdecydowanie antypatyczne (w wydaniu zadufańca). Zatem spotkamy się z Ufkami i Ańcami, z U i A, jako wyrazicielami nie **D** (dziękczynienia) tylko **T** (triumfowania).

20 czerwiec

Brazylia–Szkocja (1 : 0)

Nastrój karnawałowy, dzięki tańczącym, śpiewającym i grającym kibicom brazylijskim.

Brazylijczyk po celnym strzale zwraca się do rodaków na

trybunach i wyraźnie komuś konkretnemu przesyła dłonią całusa. Mówi tym gestem wyraźnie **TO DZIĘKI TOBIE**.

D, PR

Tego samego dnia

Kostaryka–Szwecja (2 : 1)

Kostarykańczyk po celnym strzale pada na kolana, twarz i rozchylone ramiona wznosi do nieba. Odczytuję to, jako **DZIĘKI CI BOŻE, ZWYCIĘSTWO!** Nie cieszy się jednak nim, nawet przez chwilę, bo padają nań miłośnie współbracia, gniotąc się wzajemnie przy ziemi.

D, PR

Co było dalej nie wiem. Przyszły dwie dziewczuszki w roli inkasenta spisywać stan licznika elektryczności zużytej.

23 czerwiec

Kamerun–Kolumbia (2 : 1)

W meczu tym nastąpiło zdarzenie, które przyćmiło wszelkie inne (nawet wyeliminowanie przez Kamerun ZSRR). Oto Kameruńczyk Roger (Artur) Milla (Miller), lat 38, nazywany Matuzalemem wśród napastników piłkarskich, po celnym strzale, wznosi charakterystycznie nad sobą ramiona (porównaj il. 1), nie wznosi jednak głowy do nieba (patrzy przed siebie z szerokim uśmiechem), następnie pędzi do słupka na kornerze, zatrzymuje się przed nim i mając już opuszczone dłonie do podbrzusza, rusza gwałtownie biodrami po trzykroć, jakby kończył siusianie... Czytaj, szanowny czytelniku, ten gest tak jak odczytuje się zachowania nosorożców, piesków i innych jeszcze rozumnych stworzeń, zaznaczających swoje terytorium w najprostszy sposób. **OD TEJ CHWILI BOISKO JEST MOJE!** Powiedział Milla tym gestem.

D oraz TU

Gol drugiego Kameruńczyka wieńczy również gest dziękczynienia.

D, PR

Kolumbijczyk po celnym strzale pada na kolana i wznosi do nieba twarz i splecione dłonie.

D, PR



II. 9. Michail Gorbaczow z Anatolijem Łukjanowem

Tego samego dnia
Czechosłowacja–Kostaryka (4 : 1)

Pierwszy Czech, po celnym strzale, pada na kolana i wznosi pięść do góry.

TU

Drugi Czech, po celnym strzale, biega jak oszalały po stadionie wznosząc do góry palec wskazujący.

TA

24 czerwiec

RFN–Holandia (2 : 1)

W drugiej części meczu Niemiec strzela pierwszego gola. Po strzale podskakuje radośnie i podrzuca rytmicznie do góry ramiona. Postępuje tak, jak zwykły cieszyć się dzieci pogodne.

R

25 czerwiec

Włochy–Urugwaj (2 : 0)

W drugiej części spotkania Salvatore Schillaci wreszcie strzelił celnego gola. Nie zdołał po tym czegokolwiek uczynić, bowiem zwalili się na niego szczęśliwi koledzy, tworząc „kupę”.

0

Aldo Serena strzela drugiego gola. Po strzale biega z rozpostartymi ramionami, aby niespodziewanie wskoczyć na przyjaciela

i objąć go nogami w pasie. ZWYCIĘSTWO! I MAM CIĘ OD TERAZ.

TU

Tegoż dnia

Irlandia–Rumunia (karne 5 : 4)

Strzelił Rumun, trafił i nic po tym nie uczynił.

0

Strzelił Irlandczyk, trafił i wznosił ramiona do góry.

T

Pod koniec, również Irlandczycy przestali po celnym strzale cokolwiek czynić. SMĘTNICA.

0

26 czerwca

Anglia–Holandia (1 : 0)

Nudy na pudy. W drugiej dogrywce Platt strzela gola, a następnie pędzi – niczym na kraniec świata – uśmiechnięty od ucha do ucha z ramionami wzniesionymi wysoko do góry. Na drodze staje mu przyjaciel więc skacze na niego aby objąć go nogami w pasie. Do tej radującej się pary dobiegają pozostali Anglicy, aby Platta objąć serdecznie, lub tylko czubkami palców dotknąć go ponad głowami kolegów. CHWAŁA, UDAŁO SIĘ!

TU



II. 10. Obraz Erica Scota, *Moc fallicznego szturchnięcia*, 1976 r.

Tegoż dnia

Jugosławia–Hiszpania (1 : 2)

Po długiej grze, ciągnącej się jak flaki w oleju, przy nie wykorzystywaniu „pełnej przestrzeni murawy” z powodu 40° ciepła, Jugosłowianin Dragan celnie strzela i po strzale biegnie do współtowarzyszy (oni biegną do niego), ginie w ich ramionach.

TU

W drugiej części meczu Hiszpan strzela wyrównującego gola. Chwytają go koledzy i podzuczają do góry.

TU

Pod koniec meczu Utragenio zdobywa dla swej drużyny drugiego gola. Po strzale fika koziołka, ląduje na kolanach, sunie na nich ok. 3 metrów, dzierząc nad sobą dwie zaciśnięte pięści. NIE MA NA NAS MOCNYCH!

PN i TU

4 lipiec

Anglia–Niemcy (1 : 1)

Rezultat ze strzałów karnych po bezbramkowych dogrywkach. Wiele niecelnych strzałów. Wreszcie (i u jednych i u drugich) unoszenie ramion do góry, bratanie się z kolegami, ponadto cierpiętnicze podawanie ręki kapitanowi drużyny.

T i T

7 lipiec

Anglia–Włochy (1 : 2)

Mecz o trzecie miejsce. W drugiej części Włoch strzela gola za plecami legendarnego bramkarza Anglii (41 lat). Dzielnego Włocha niczego po strzale nie zdołał uczynić. Obląpiony został z czułością przez kolegów.

O

Platt z trudniejszej o wiele pozycji i z większym swym udziałem wyrównuje rezultat. Następnie z istic agnielską flegmą, jakby z ulgą, spokojnie unosi prosto do góry ramiona (nie rozchyła ich w kształcie VI)

TU

Wkrótce po tym Włoch celnie strzela karnego. Biegnie, aby przytulić się najpierw do jednego, a po chwili do drugiego kolegi. chyba D i PR

8 lipiec (niedziela)

RFN–Argentyna (1 : 0)

Do meczu tego Argentyńczycy „trafili drzwiami od zakrystii” – powiedział sam Zbigniew Boniek (przegrali bowiem z Kameruńczykami). Na trybunach, samych Niemców 30 tysięcy.

Pierre Littbarski po nieudanym strzale otwiera szeroko usta, wznosi wzrok do nieba i rozkłada ręce. Niektórzy, podobnie się zachowują po sfaulowaniu przeciwnika. Maradona po niecelnym strzale ukazuje rząd górnych zębów. W drugiej części meczu, Thomas Berthold po chybieniu pada na wznak, robi „orla”, a następnie wstaje i chwyta się oburącz za głowę. Rudi Voeller również po niecelnym strzale pada na wznak, ale przedtem sunie kilka metrów na siedzeniu. Andreas Brehme kiedy nie trafia, przesuwając dłońmi po twarzy jakby ocierał łzy... Oto pełny rejestr gestów rozpacz. Wreszcie Brehme strzela celnie karnego. I zaraz zostaje zagnieciony przez kolegów. Niczego nie zdołał pokazać.

0

I tak wraz z zwycięstwem drużyny niemieckiej wysunął się na czoło banalny, kolektywny gest T. Szczegółowo indywidualny gest D. Nowoczesna, w wydaniu zachodnioeuropejskim drużyna futbolowa, nie pozwala swemu zawodnikowi cieszyć się osobno. Ale mimo tych tendencji uniformizacyjnych, albo dzięki nim, zachowania takie jak Kameruńczyka Milla lub Hiszpana Utragenio uznane zostają za czarujące i wzruszające.

Białoczerwoni do mistrzostw we Włoszech się nie zakwalifikowali. Wcześniej w spotkaniach z Kostarykańczykami i Szwedami, można powiedzieć, pokazano naszym „figę”. Nie mogli więc nasi niczego pokazać na Mondiale’90. Pozostaje zatem rzewnie wspominać gest pewnego zawodnika warszawskiej Legii, ..., który potrafił na oczach wygwizdujących go kibiców ściągnąć spodenki i pokazać d...²³

PRZYPISY

¹ Władysław Kozakiewicz należał do Klubu Sportowego „Bałtyk” w Gdyni. Od 1971 roku reprezentant kadry narodowej! Urodził się 8 grudnia 1953 roku w Sołecznikach pod Wilnem. Wychowując się w rodzinie repatriantów zachował do końca swego pobytu w Polsce skłonność do „śledzikowania” (charakterystyczne zaciąganie w mowie kresowiaków). Rodzina Kozakiewiczów należała w Gdyni do najbiedniejszych z biednych, ojciec dozorca w porcie, matka sprzątaczką. Władysław ma starszego o 5 lat brata oraz młodszą od siebie siostrę. W 1975 roku zdobył w Nicei rekord Europy w skoku o tyczce. Absolwent AWF. Żywiłowy, otwarty, skory do uciech i zabawy, lecz podporządkowujący się surowej dyscyplinie, narzucanej mu przez trenera. 187 cm wzrostu i 82 kg wagi w czasie Olimpiady w Moskwie. Dane te zawdzięcza panom: trenerowi Ryszardowi Tomaszewskiemu, fotoreporterowi Leszkowi Fidisiewiczowi („Razem”) oraz redaktorowi „Przeglądu Sportowego” Maciejowi Petruczenko.

² Strona tytułowa „Przeglądu Sportowego”, nr 148 (7706) z 31 lipca 1980 roku.

³ „Sportowiec”, nr 1 (2022) z 5 stycznia 1990 roku. Z wywiadu Grzegorza Wasylkowskiego dowiadujemy się ponadto, że Władysław Kozakiewicz wykonał w życiu ok. 25 tysięcy skoków, połamał 26 tyczek, pozostawił w kraju (bez możliwości zabrania ze sobą za granicę) 150 pucharów i 30 kg. medali! „W latach siedemdziesiątych bez wątplenia należałem do elity kraju. Ale polityką nigdy nie interesowałem się. Byłem sportowcem, miałem skakać, moje życie ograniczało się do treningu, startu, spania...” Jednakże, chcąc, nie chcąc wciągnięty został w sprawy polityki. KW PZPR roztoczył nad mistrzem opiekę. Najpierw zniszczono mu spychaczem samochód, potem (ok. 30 razy), sekretarz KW prosił poszkodowanego na „rozmowy” ... Na zdjęciach Leszka

Fidisiewicza, Kozakiewicz pokazując pięść na stadionie w Moskwie, ma twarz UŚMIECHNIĘTĄ, RADOSNĄ! Jednak po latach, jakby swojego sukcesu nie chciał w ogóle pamiętać.” – Proszę powiedzieć – mówi Wasylkowski – o najprzyjemniejszym momencie w karierze – Może zdziwię pana, a le nie Moskwa (podkr. JO). Przed rokiem, w Barcelonie, skacząc miernie (a było to 9 grudnia, dzień po moich urodzinach), usłyszałem raptem z głośników swoje nazwisko a potem 15 tysięcy ludzi wstało i śpiewało Happy Birthday. Dopiero ktoś mi wytłumaczył, że śpiewają dla mnie. Był wspaniały tort, feta, gratulacje, uściski. Nic nie zwojowałem, skakałem miernie, a jednak nie przeszkodziło to organizatorom zaskoczyć mnie.”

⁴ Lin Tung-Chi, *Umysłowość chińska: Jej taoistyczne podłoże*, (w:) *Taoizm*, „Biblioteka Pisma Literacko-Artystycznego”, przekł. Roman Czarny, Kraków 1988, s. 12

⁵ Wiadomości zawdzięcza dr Andrzejowi Goryńskiemu, wykładowcy na Uniwersytecie w Bagdadzie na początku lat osiemdziesiątych.

⁶ Na podstawie własnych badań w 1973 roku.

⁷ Jak wyżej.

⁸ Na podstawie własnych badań w latach 1976/77

⁹ Wiadomość zawdzięcza pani Hu Pej Fang.

¹⁰ Por. René Descartes, *Człowiek. Opis ciała ludzkiego*, przekł. Andrzej Bednarczyk, PWN Warszawa 1989; Marcel Mauss, *Socjologia i antropologia* (rozdz. *Sposoby posługiwania się ciałem*, tłum. Marcin Król), s. 533–562, PWN, Warszawa 1973. Ale przede wszystkim, współczesnego autorytetu w znajomości gestów Desmond Morrisa, *Manwatching. A Field Guide to Human Behaviour*, London 1977. Autor podaje obszerną bibliografię usystematyzowaną, a w niej: R. Jakobson, *Motor signs for 'Yes' and 'No'*, „Language Social”, t. I, 1972, s. 91–96; W.

Tomkins, *Indian Sign Language*, New York, 1969; I.E. Cody, *Indian Talk*, London, 1972; T. Brun, *The International Dictionary of Sign Language*, London, 1969; D. Moris, *Gesture Maps*, London, 1978; M. Critchley, *Silent Language*, London, 1975; R.L. Birdwhistell, *Kinesics and Context. Essays on body motion communication*, Philadelphia, 1970; M. Argyle, *Bodily Communication*, London, 1975; M.R. Key, *Paralanguage and Kinesics. Nonverbal communication*, (65 ss. bibliografii), J. Metuchen, 1975; J. Ruesch i W. Kees, *Nonverbal Communication*, Berkeley, Los Angeles, 1969; R.L. Saitz i E.C. Cervenka, *Handbook of Gestures*, Colombia and The United States, 1972; L. Meri, *The Gesture Language of the Hindu Dance*, Blom, New York, 1964

¹¹ Na początku lat siedemdziesiątych rozpoczął u nas badania nad gestem T.M. Ciolek. Ostatecznie w 1977 roku obronił na ANU w Canberze pracę doktorską: *Configuration and Context – A study of spatial patterns in social encounters*.

¹² Wspomnieć też należy, że od kilkunastu lat, tak jak w całej Polsce, w rókickim kościele (do parafii w Rókiciu należy Murzynowo) wymieniany jest pod koniec mszy świętej gest przymierza (zwany też gestem pokoju). Wierni demonstrują ten gest (podobnie jak w kościołach warszawskich) bez większego przekonania, często się zdarza, że czynią go niechętnie... Ten sam gest obserwowałem i doświadczałem na sobie w kościołach Senegalu (podawanie ręki obcym i obowiązkowo szczerzy, przyjazny uśmiech; obejmowanie się przez bliskich czy tylko znajomych). Podobne, szalenie spontanicznie czynione gesty przyjaźni praktykowane były w autokefalicznym kościele etiopskim na długo przed oficjalnym uchwaleniem gestu przymierza przez sobór papieski. Całowanie w obydwie ręce starszych mężczyzn należy w Etiopii do zwyczaju przestrzegane nawet poza kościołem.

Znaczenia i mocy oddziaływania gestu kościelnego na życie codzienne trudno byłoby nie doceniać, jeśli się zważy, że ceremonial japoński picia herbaty (staranność wycierania miseczki, klękanie przed nią oraz zaklinanie naczynia przed i po samym picu) łączony jest z ... obecnością w XVI–XVII w. w Nagasaki, portugalskich misji jezuickich. Misterium dokonywane przez kapłana z kielichem na ołtarzu miało zainspirować Japończyków do niezwykle zupełnie celebrowania powszedniej czynności gaszenia pragnienia.

¹³ Por. L. Meri, *The Gesture Language of the Hindu Dance*, Blom, New York; Henry W. Wells, *The Classical Drama of the Orient*, London 1965

¹⁴ Por. Premchand, *Pańska studnia*, z języka hindi tłumaczyli Juliusz Parnowski oraz Krzysztof Byrski, Alicja Karlikowska, Andrzej Ługowski, Tatiana Rutkowska, Czytelnik, Warszawa 1971; *Sandaly*, współczesne opowiadania hindi, tłum. z języka hindi Juliusz Parnowski, Czytelnik, Warszawa 1976; *W Merigandzu w zwykłej wiosce*, tłum. z języka hindi Juliusz Parnowski, Czytelnik, Warszawa 1983; ponadto około dwudziestu tłumaczeń opowiadań drukowanych w czasopiśmie naukowych i społeczno-kulturalnych.

¹⁵ Mateusz Wierciński, uczestnik dwóch wypraw etnologicznych do Indii, tak charakteryzuje interesujące nas gesty: stosunkowo szybki ruch głową w stronę lewego ramienia, a po tym, ramienia prawego (memu rozmówcy kojarzy się to z ruchem „wańki wstańki”), wyraża TAK. Natomiast kiwanie głową w dół i w górę, waraża NIE. Maria Krzysztof Byrski akceptuje charakterystykę gestu TAK, natomiast gest NIE uznaje za identyczny z naszym, z tym, że często towarzyszy mu ruch ręką (wykluczający) od siebie w stronę rozmówcy, lub dłonią (wahadłowo) z lewa na prawo i na lewo.

¹⁶ Manu Swajambhuwa, *Manusmryti, czyli traktat o Zacości Watsajana Mallanaga, Kamasutra, czyli traktat o Miłowaniu*, przełożył z oryginału sanskryckiego, wstępem, przedmową, przypisami i słowniczkiem opatrzył Maria Krzysztof Byrski, PIW, Warszawa, 1985

¹⁷ W Murzynowie często się zdarza, dziś w 1990 roku, że gość wita się tylko z mężczyznami!

¹⁸ *Manusmryti*, op. cit. s. 60–61

¹⁹ *Nowa Księga Przysłów i wyrażen przysłowiowych Polskich, w oparciu o dzieło Samuela Adalberga* opracował zespół pod kierunkiem Juliana Krzyżanowskiego, PIW, Warszawa 1969, t. I, s. 563–564

²⁰ Tamże.

²¹ W krajach Afryki równikowej, głównie w południowej części Nigerii i Kamerunu, rozłóżczeni (w naszym rozumieniu tego słowa) kierowcy nie wrzeszczą i nie przeklinają innych użytkowników drogi. Jeśli już doszło do czegoś, co wymaga „zdrowej, męskiej reakcji”, pokazują z pogodną twarzą (sic!) wyciągniętą przez okienko dłoń z rozczapierzonymi palcami. Ma to oznaczać, że przeciwnik miał... pięciu ojców! W czasie blisko dwuletniego pobytu w Dakarze, często jeżdżąc motocyklem po mieście, byłem świadkiem tylko jednej kłótni kierowców z użyciem stosownych wyrazów. Kłóciło się w niedzielę na opustoszałej całkowicie ulicy, przy skrzyżowaniu, dwóch ... Francuzów.

²² Abraham H. Maslow, *W stronę psychologii istnienia*, przełożyła Irena Wyrzykowska, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986

²³ Do niedawna jeszcze dosyć popularny na wsi polskiej gest unoszenia przez kobiety spódnicy, połączony z okrzykiem „pocałuj mnie w d...”, bohaterom opowiadań, tłumaczonych przez Parnowskiego z języka hindi, nie jest znany! Również M.K. Byrski nie znajduje przekonujących dowodów, aby Indusi odwolali się do gestu czy zwrotu językowego, związanego z całowaniem D... Warto natomiast zwrócić uwagę, że plebejski (ludowy?) gest „pocałuj... MNIE lub SIĘ” itd., funkcjonuje do dziś – chociaż tylko w postaci zwrotu językowego, powiedzenia, np. szepcanego do ucha – wśród wysoko utytułowanych pań na UW. Stąd „... nasze rozdarcie – mówi znany pisarz – Nigdy nie wiemy, kiedy przyjdzie nam ją w rękę, a kiedy w d... całować.”

Fot.: il. 1–4, 6–8 oraz rys. – il. 5 – Jacek Olędzki